



Olena Duć-Fajfer

Po obu stronach słowa

По обох сторонах слова

Fotografie:
Krzysztof Kornel Balawender

Олена Дуць-Файфер
Знимкы: Кшыштоф К. Балявендер

Olena Duć-Fajfer
Fotografie: Krzysztof K. Balawender

По обох странах думкы Po obu stronach słowa

Pozycja dofinansowana przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji
Книжка видана завдяки дотації Міністерства Внутрішніх Справ і Адміністрації

wydanie pierwsze
перше видання

Copyright by
Стоваришья „Руска Бурса”
Горлиці 2008

Вшыткы права застерігат ся

Графіка: Анджей Собчак
Проект обложкы: Кшыштоф К. Балявендер
Варвара Дуць

Наклад: 550 прим.

Стоваришья „Руска Бурса”
ул. Сенкевича 28
38-300 Горлиці

Печатаня:
МЦКК Сп. з о.о
Друкарня - Поліграфія
ул. Будзішыньска 6а
59-300 Любін

Copyright by
Stowarzyszenie „Ruska Bursa”
Gorlice 2008

Wszelkie prawa zastrzeżone

Grafika, DTP: Andrzej Sobczak
Projekt okładki: Krzysztof K. Balawender
Korekta: Barbara Duć

Nakład: 550 egz.

Stowarzyszenie „Ruska Bursa”
ul. Sienkiewicza 28
38-300 Gorlice

Druk:
MCKK Sp. z o.o.
Drukarnia-Poligrafia
ul. Budziszynska 6a
59-300 Lubin

Сцілити трісніня на іконі

Коли заперам очы, виджу березкы, тоты під лісом, коло паствиска. То мій центр світа, мое втишыня і сціліня. Вандруе оно в мойй свідомості всяди де єм, де дороги переважні сут полны кер і вельо раз скрижуваны. Єст в мойм внутрі найбарже тырвальым пунктом. Ту, в мріях мойой молодості хтіла єм збудувати Хыжу, не лем для себе, але для выштыкых вандруючых, глядаючых, жаждучых. Полна довіря дітины, котра вірит в силу молитвы до Сонця і Гір, в силу жытя незнищальну, ставала єм гола серед вельох звідальных знаків, керуваных през зачудуваных інакшістю в мою березову тугу і выполняла єм іх шчырістю безборонном. Будувала єм Дом несучы "вірніст перед іконом на простертій долони". Сонце розсвітляло природным світлом березовий лісок, тіні свідчыли про реальніст, прото ішла єм без застановліня там, де чула єм, же выполнят ся ворожба мойого жытя.

Аж стало ся штоси нове, не розпознана през мене в спонтанній спадкобраній реальности. Не огородила єм своїх березок безпечным плотом. Не знала єм може того зробити, як Бог з верша Павла Стефановского. Обдаровувана єм была выполняньом прагнінь не мойх, за котрыма навчыла єм ся тужыти. Залежна перестала єм ся чути безпечна. В місце пристани достала єм чачка, котрых навчыла єм ся прагнути. Штораз менше зачынало быти мя во мі. Коли єм зрозуміла, же тужу за чымсьи, што мое нее, зачала єм вандрувати в глыбіню розпуку. На ей дні слід стежки каменистой вельопоколіньовой єст зарисом, котрий з трудом одгребую в дознаній мертвіні, діткніня терпліня і болю досвідченого през спільноту, котра не хтіла бороти ся, а попри ним глядана інчой стежки, той з прагнінями, за сполніньом котрых навчено мя тужыти. Наймоладша єм з поетыцкого поколіня, котре сцілило ся докола эмоційной домінанты, яком є Біль. Біль, котрий бере ся з незгоды на нарушана през домінуючий світ інтымного лемківського сакрум. Звучат мі в свідомості дознаны през творы набарже знаменитого лемківського прозаіка ХІХ столітя, Владимира Хыляка, думкы – "за што мусит безталанный Русин терпіти?" Чую слова Тересы Заневской про безмірний смуток прозираючий през кольоровы окладинкы збірок білоруской поезіі. Ци істніе форма незгоды, котра нее згодом на біль і смуток? Што є незгодом меншынової поезіі/позиції на болячы діткніня домінуючого, не розуміючого, не достерігаючого інакшості? Што бесідує в тій квестіі поколіня по мі наступуюче? Ци негуючы біль выбрало тишу, ци карнавал?

Дотыкам особистой інтымности і чую, як міцно дотыкана є она през спільнотову інтымніст. Скорше не дане мі было тото почутя. Не знала єм того так, як тепер знам. Закрислила єм колесо розвита мойой особовості збунтуваной і покірной єдночасно в однесіні до діючых сил. Моє поетыцке поколіня, то не лем поколіня болю, то тіж поколіня будувана нового Дому. Вельо написала єм в дускурсивных текстах на тему меншынового Дому. Вірю в його збудуваня ци одбудуваня, навет коли остал зруйнуваний. Будує ся го з вельох елементів – дерева, каменя, молитвы, тугы, любови, терпеливості. Не мусит быти подібний до інчых Домів, але мусит быти "власний як дыхання", не підповіджений, не підсмотрений, не вмовлений. Станути повинен в тым же березовым ліску, епіфанічным місці, де дізнати мож сціліня без болю тріснінь на іконі.

Олена Дуць-Файфер

Вершы дарую своїй мамі і своїм сынам Яковові і Тимофійові

Сиджу в Ваши рукуы свої фотографії маючы надію, же збогатят они пригуду спільбытя з вершами Олены.

Хоц певно і не дорівнуют стрічкам авторкы, хтіл єм єднак, жебы были родом бесіды на основі ей поезіі по другій, невербальній, образовой стороні думкы...

... Мам надію, же тіж штоси бесідуют...

Кшыштоф Корнель Балявендер

Scalić pęknięcia na ikonie

Kiedy zamykam oczy, widzę zagajnik brzozowy, ten pod lasem, obok pastwiska. To moje centrum świata, miejsce ukojenia i scalenia. Wędruje ono w mej świadomości wszędzie, gdzie jestem, gdzie drogi zazwyczaj są kręte i wielokrotnie skrzyżowane. Jest w wym wnętrzu najbardziej trwałym punktem. Tutaj w moich młodzieńczych marzeniach chciałam zbudować Dom, nie tylko dla siebie, lecz dla wszystkich wędrujących, poszukujących, spragnionych. Pełna ufności dziecka wierzącego w siłę modlitwy do Słońca i Gór, w siłę życia niezniszczalną, stawiałam naga wśród wielu znaków zapytania, kierowanych przez zadziwionych Innością w moje brzozowe tęsknoty i wypełniałam je szczerością bezbronną. Budowałam Dom niosąc „wierność przed ikoną na wyciągniętej dłoni”. Słońce rozświetlało naturalnym blaskiem zagajnik brzozowy, cienie zaświadczały o rzeczywistości, więc szłam bez wahania tam, gdzie czułam, że wypełnia się wróżba mojego życia.

Aż stała się rzecz nowa, nie rozpoznawalna przeze mnie w rzeczywistości dziedziczonej spontanicznie. Nie ogrodziłam swego zagajnika bezpiecznym płótem. Nie umiałam może, jak Bóg z wiersza Pawła Stefanowskiego. Obdarowywana byłam spełnianiem pragnień nie moich, za którymi nieoczekiwanie nauczyłam się tęsknić. Zależna przestałam czuć się bezpieczna. W miejsce przystani otrzymałam błyskotki, których nauczyłam się pragnąć. Coraz mniej zaczynało być mnie we mnie. Gdy zrozumiałam, że tęsknię za czymś, co moje nie jest, zaczęłam wędrować w głąb rozpacz. Na jej dnie ślad ścieżki kamienistej wielopokoleniowej jest zarysem, który z trudem odgrzebuje w doznanej martwocie, dotknięcie cierpienia i bólu doznanego przez wspólnotę, która nie chciała walczyć, a obok szukanie innej ścieżki, tej z pragnieniami, za którymi nauczono mnie tęsknić. Jestem najmłodsza z pokolenia poetyckiego, które scalilo się wokół dominanty emocjonalnej, jaką jest Ból. Ból wynikł z niezgody na naruszanie przez dominujący świat intymnego sacrum łemkowskiego. Dźwięczą mi w świadomości myśli doznane przez utwory najwybitniejszego łemkowskiego prozaika XIX w., Władymira Chylaka - „za co musi nieszczęsny Rusin cierpieć?”. Słyszę słowa Teresy Zaniewskiej o bezbrzeżnym smutku przebijającym przez kolorowe okładki poezji białoruskiej. Czy istnieje forma niezgody nie będąca zgodą na ból i smutek? Co jest niezgodą poezji/pozycji mniejszościowej na bolesne dotknięcia dominującego, nie rozumiejącego, nie zauważającego inności? Co mówi w tym względzie pokolenie po moim następujące? Czy negując ból wybrało ciszę, czy karnawał?

Dotykam intymności osobistej i czuję jak mocno dotykana jest ona przez intymność wspólnotową. Nie dane wcześniej było mi to odczucie, nie wiedziałam tego tak, jak teraz wiem. Zatoczyłam krąg rozwoju mej osobowości zbuntowanej i pokornej równocześnie wobec sił sprawczych. Moje pokolenie poetyckie, to nie tylko pokolenie bólu, to też pokolenie budowania nowego Domu. Wiele napisałam w tekstach dyskursywnych na temat mniejszościowego Domu. Wierzę w jego zbudowanie czy odbudowanie, nawet gdy został zrujnowany. Buduje się go z wielu elementów – drewna, kamienia, modlitwy, tęsknoty, miłości, cierpliwości. Nie musi być podobny do innych Domów, ale musi być „własny jak oddech”, nie podpowiedziany, nie podpatrzony, nie wmówiony. Stańc powinien w tymże zagajniku brzozowym, miejscu epifanicznym gdzie doznać można scalenia bez bólu pęknięć na ikonie.

Olena Duć-Fajfer

Wiersze dedykuję mojej mamie oraz moim synom Jakubowi i Tymoteuszowi

Oddaję w Państwa ręce swoje fotografie ufając, że wzbogacą przygodę obcowania z wierszami Oleny.

Choć zapewne nie dorównują strofom autorki, chciałam jednak, by stanowiły rodzaj rozmowy na kanwie jej poezji po drugiej, tej niewerbalnej, obrazowej stronie słowa...
... Mam nadzieję że też coś mówią...

Krzysztof Kornel Balawender

Іду

Idę

Ворожба

На долони три свічки
Лял ся вечер
в полонін чорнявом
... ворожилам
на пут каменистий
катуляло ся
кожде
лемківске слово
... пішлам

Wróżba

na dłoni trzy świece
lał się wieczór
w płomienie czarnością
... wróżyłam
ścieżką kamienistą
toczyło się
łemkowskie słowo
... poszłam

Зас я
зас они
так як в дзеркалі
дві сторони
ничьї
з простору вырваны

маестро грат
на штырі рукуы
дотык шкла
холодніе на твари
я
ци они
мосты зорваны

ходме далі

Znów ja
znów oni
tak jak w zwierciadle
dwie strony
niczyje
z przestrzeni wyrwane

maestro gra
na cztery ręce
dotyk szkła
chłodnieje na twarzy
ja
czy oni
mosty zerwane

chodźmy dalej

Грядущим

То не так
звізды падали
а люде ішли
і зас ставали
дале
фурт дале
босоніж
без палиці
і без страху
З плотів
брали дранкы
жебы іх зас одшмарити
і пришли
в чысте поле
буряном заросле
і памят нашли
перший синдром болю
то не так
рекли
смотрячы
на падаючы звiзды

Następcom

To nie tak
gwiazdy spadały
a ludzie szli
i znów stawali
dalej
wciąż dalej
bosonodzy
bez laski
i bez strachu
Z płotów
brali dranki
by je znów odrzucić
i przyszli
w czyste pole
burzanem zarosłe
i pamięć znaleźli
pierwszy syndrom bólu
to nie tak
rzekli
patrzac
na spadające gwiazdy

Вісиш
надо мною
як чорний птах
заклятым висловом
ніч як день
звільна
іщы не змучена
допче сліды
наосліп
піше піти
треба
іщы дідня
жебы проснути ся там
одкаль зме пришли

Wisisz
nade mną
jak czarny ptak
zaklętym słowem
noc jak dzień
zwolna
jeszcze nie zmęczona
depcze ślady
na oślep
pieszo pójść
trzeba
jeszcze o świetle
by obudzić się tam
skąd przyszliśmy

За том гором
люде носят сонечники в серцях
малюваных на дзбанах
білены стіны
мурчыньом кота грают
мешкам ту
о едну гору за близко
штоденно крок далі
з вершом під пазухом
спрагла

Za tą górą
ludzie noszą słoneczniki w sercach
malowanych na dzbanach
bielone ściany
mruczeniem kota grają
mieszkam tu
o jedną górę za blisko
codziennie krok dalej
z wierszem pod pachą
spragniona

уж тото і тамто
мам за собом
в снігу білым
попеліє простір
Мама ідуть
і я
іщы раз
як колись
не знам де
звідати ся
як то має быти
жебы было ліпше

już to i tamto
mam za sobą
w śniegu białym
popieleje przestrzeń
Mama idzie
i ja
jeszcze raz
jak kiedyś
nie wiem dokąd
zapytać
jak to ma być
by było lepiej

Тін

Cień

Автобіографія

Шізофренія
ци лем я надвое
моє
твое
Чьи імена
в нас вписаны
де моя земля
а де тота што мя родила
кілко поколінь іщы мине
підомном
надомном
сохнут травы

ци то лем туга
ци надія

Autobiografia

Schizofrenia
czy to ja na dwoje
moje
twoje
Czyje imiona
w nas wpisane
gdzie moja ziemia
a gdzie ta co mnie zrodziła
ile pokoleń jeszcze minie
pode mną
nade mną
wędną trawy

czy to tęsknota
czy nadzieja

впівперек
то інакше
як вздовж
міра часу
вывернена нарубы
горбок за горбком
просто в сонце
німы лица
ніячыют
в слідах чужых

w poprzek
to inaczej
niż wzdłuż
miara czasu
nicowaniu służy
wzgórek za wzgórkim
prosto w słońce
nieme twarze
nijaczeją
w śladach cudzych

За скоро

Зас заран повідят
же за скоро
за скоро зме дошли
до берегів знання
по што
заперты долоні
іщы глядают
поставлены дармо ворота
нич не значат
за нима світ
кружыт інакше
камінным колесом

босоніж ци в обутю
фурт счезае
бо за скоро зме пришли

Za wcześnie

Znów jutro powiedzą
że za wcześnie
za wcześnie doszliśmy
do brzegów poznania
po co
zamknięte dłonie
jeszcze szukają
postawione darmowo wrota
nic nie znaczą
za nimi świat
krąży inaczej
kamiennym kołem

na boso czy w butach
wciąż znikamy
bo za wcześnie przyszliśmy

Тото
што гев не знаме ділити
мірками ізотопных плянів
стає в осінным сонци
березом і ружом
з другой страны
обруч
што ся фурт котит
по каменях на пути
іщы не выстылых
од тамтого пятна
колиси комуси
уж ся сніп
тот пут
без кінця
скаменілий

за нами
під нами
пред нами

To
czego tu nie umiemy dzielić
miarkami izotopowych planów
staje się w jesieni słońca
brzozą i różą
z drugiej strony
obręcz
co się wciąż toczy
po kamieniach na drodze
jeszcze nie wygaśniętych
od tamtego piętna
kiedyś komuś
już się śniła
ta droga
bez końca
skamieniała

za nami
pod nami
przed nami

Росне камін
вколошений в недра землі
Росне в жмени
біль насущний скаменілий
Стіл
а на ним
слід різблений
хлібом мягким
його тіню
неістніньом

Rośnie kamień
w kłosisłości wnętrza ziemi
rośnie w dłoni
ból powszedni skamieniały
Stół
a na nim
śląd rzeźbiony
chlebem miękkim
jego cieniem
nieistnieniem

Нога за ногом
в білым снігу
зас
стає ся
час
коли неє
пятен
ани тіни
бреханя пса
ретьязи брєнкоту

Перша борозда протята
напрямом границ
то лем страх
пред поворотом

Noga za nogą
w białym śniegu
znów
staje się
czas
kiedy nie ma
piętna
ani cienia
szczekania psa
łańcucha brzękotu

Pierwsza bruzda przecięta
kierunkiem granic
to tylko strach
przed powrotem

міщу ся
в першым ряді
справ незалатвлених
і фурт
містити ся там мушу
хоц ся не надаю
ани в єдну
ани в другу сторону
пересунути справы
не даю
бо то так
якбы дахто лишыл
порожню діру
в камінным ґрунті
ніколи не загоєну
в дачыім сумліню

mieszczę się
w pierwszym rzędzie
spraw niezalutowanych
i wciąż
mieścić się tam muszę
choć nie nadaję się
ani w jedną
ani w drugą stronę
przesunąć sprawy
nie daję
bo to tak
jak gdyby ktoś zostawił
pustą dziurę
w kamiennym gruncie
nigdy nie zagojoną
w czyimś sumieniu

Мікрофоны
верещат про жытя
в выкривленном
фонічным ідолю
а доля
выпыхат соломяны страшыла
пустом пыхом
в іконічным одбитю
німого страху

Маленькій чловечок
ідоля і ікону
в думках важыт
каждым кроком
фурт меншым
ся стаючы

Mikrofony
wrzeszczą o życiu
w wykrzywionym
fonicznym idolu
a dola
wypycha słomiane straszidła
pustą pychą
w ikonicznym odbiciu
niemego strachu

Małeńki człowieczek
idola i ikonę
w myślach waży
każdym krokiem
wciąż mniejszym
się stając

Bін

Animus

Піднести голову
Знад першых карток
Білого сезону
Дати в теплі
Вылячы ся
вкоконеній в ядро
праіконі
котра має в нас себе
затримати
і борбу лишыти
для прелюдіі
мягких кроків
на палучыні мікросвіта
в материнській
обручці анімы
в прагніню анімуса

Podnieść głowę
znad pierwszych kartek
białego sezonu
pozwolić w ciepłe
wylęgnąć się
wkokonionej w jądro
praikonie
która ma nas w sobie
zatrzymać
i walkę porzucić
dla preludium
miękkich kroków
na pajęczynie mikroświata
w macierzyńskiej
obrazce animy
w pragnieniu animusa

Повторило ся тото
што николи ся не повтарят
і ріка і вода
лем роки
все проходять
і не маме себе
лем в собі
образ свій несеме
котрий ся повторит
як станеме
проти себе

нич не речеме
бо вшытко знаме
од все

Powtórzyło się to
co nigdy się nie powtarza
i rzeka i woda
tylko lata
wciąż bieżą
i nie mamy siebie
tylko w sobie
obraz swój niesiemy
który się powtórzy
jak staniemy
naprzeciw siebie

nic nie powiemy
bo wszystko wiemy
od zawsze

В тых снах
явит ся він
не все єднакій
І іщы звідусь
так чудні
што ся стало
же сонечники
не квітнут того рока
і іде дале
не ждучы
Першым осінным листком
ся стае
в вітряным кружыню
І зникат
в просторі
без місця
де ся буджу

W tych snach
zjawia się on
nie zawsze ten sam
I jeszcze pyta
tak dziwnie
co się stało
że słoneczniki
nie kwitną w tym roku
i idzie dalej
nie czekając
Pierwszym jesiennym listkiem
się staje
wiatrem niesiony
I znika
w przestrzeni
bez miejsca
gdzie się budzę

І што такого ся стало
же днес росне гев
дуб
а не верба
што коренити ся хтіла
над потоком
в ярку черкотливим
не треба было
так наосліп іти
бо ся не сполнило
хоц барз ес хтіла
і старий образ
в ікону ся змінил
а она почорніла од сылз
в потоку студжених
В тым дубі нее
прагніня
вкорінений
в скалу
стал ся Мойсейовым кущом
Єпіфанійом выбраних
сказаных на істніня
тверде без выбору

I co się takiego stało
że dzisiaj rośnie tu
dąb
a nie wierzba
co korzeńić się chciała
nad potokiem
w strumieniu pluskającym
nie trzeba było
tak na ślepo dążyć
bo się nie spełniło
choć bardzo chciałaś
i stary obraz
w ikonę się zmienił
a ona poczerniała od łez
w potoku studzonych
W tym dębie nie ma
pragnienia
wkorzeniony
w skałę
stał się Mojżeszowym krzewem
Epifanią wybranych
skazanych na istnienie
twarde bez wyboru

затриманий
в долони дотык рук
што щестя не годни дати
ранит
фурт жданим теплом
што стало ся обманом
і сном
в крапли дна одбитим
чом іщы
не престал ся снити
коли уж там
страху неє
і дзеркала
в очах і сумліню
глядат
ден дня і ніч нocy
стратити не годен
навет в лябiринті
в дорозі на Гольгофу
Він все остане

zatrzymany
w dłoni dotyk rąk
co szczęścia dać nie potrafią
rani
ciągłym czekaniem na ciepło
które jest fatamorganą
i snem
w kropli dna odbitym
dlaczego jeszcze
nie przestał się śnić
gdy tam już
nie ma strachu
i zwierciadła
w oczach i sumieniu
poszukuje
dzień dnia i noc nocy
zgubić nie w stanie
nawet w labiryncie
w drodze na Golgotę
On zawsze zostanie

Великій Мудрець

Wielki Mędrzec

бідны люде
не знають
квітучых вышен
перед порогом
збирают застараніст

бідны люде
не звідуют ся
по што
бідны люде
подібны до птахів

biedni ludzie
nie znają
kwitnących wiśni
przed progiem
zbierają zatroskanie

biedni ludzie
nie pytają
po co
biedni ludzie
podobni do ptaków

Нароком

діти
нароком дітинни
вітер
нароком осінний
земля
нароком ся котит
рік летит
нароком по року

Na niby

dzieci
na niby dziecinne
wicher
na niby jesienny
ziemia
na niby się toczy
rok leci
na niby po roku

Нигде
не підеш
крайом тіни
німота уж тя імат
скорше впадеш
горізнач
лицьом в місячій убочы

дві сестры
зеренця сыплют
мудрости
на граници
зачатку
і кінця
станеш в тым місци
миліонным стопом
звіданя

Nigdzie
nie pójdziesz
krajem cienia
niemota już cię ogarnia
prędzej upadniesz
na wznak
twarzą w miesięcznym pustkowiu

dwie siostry
ziarenka sypią
mądrości
na granicy
początku
i końca
staniesz w tym miejscu
milionowym słupem
zapytania

Сотворитель

Білий світ
над хыжами
чорных думок
запряжений
в злате сонця ярмо
Всеvyšньому
над темнотою розп'ятому
не на дармо
величає
творчу скрайніст

Stwórca

Biały świat
nad chatami
czarnych myśli
zaprzężony
w złote słońca jarzmo
Najwyższemu
nad ciemnością rozpiętemu
nie na darmo
wytykamy
twórczą skrajność

Сонце

Колиси...
люде ходили
на гору
до сонця ся молити
Тепер...
люде сонце продали
і думают
же легше ім жыти

Śłońce

Kiedyś...
ludzie chodzili
na górę
do słońca nieść modlitwy
Teraz...
ludzie słońce sprzedali
i sądzą
że do szczęścia doszli

Сыпле ся
і сыпле
жменями не позбераш
міром не обыймеш
і іщы мало

Комуси
треба дати
жебы зас мож было
приняти зо щырым лицьом
як колиси

Sypie się
sypie
garściami nie pozbierasz
miarą nie obejmiesz
i jeszcze mało

Komuś
trzeba dać
żeby znów można było
przyjąć ze szczerym obliczem
jak kiedyś

вкрасти можна
і кавальчык неба
і слову змінити основу
а землю
на ново
вписати в гльобус
спорных просторів
замінні
за престолы
котрых уж нее
і не буде николи
лем уявніст їх манит

то так в колічко
замінні
крадений світ
краденых думок
стоїт
там де все стоял

хоц крадений
вкрасти ся не даст

ukraść można
i kawałek nieba
i słowu zmienić ośnowę
a ziemię
na nowo
wpisać w globus
przestrzni sporów
zamiennie
za trony
których nie ma
i nie będzie już nigdy
tylko wizja ich mami

to tak w kółko
zamiennie
kradziony świat
kradzionych myśli
stoi
tam gdzie stał

choć kradziony
ukraść się nie da

Апогей

перший раз
розспівала ся тиша
міцний акорд
зорваний блиску полнєм
росний
в гадвабистій м'яккості ліса
в одуріню молитовным
капель росы
одшмар свій спокій
ты дозріла до крыл

Apogeu

pierwszy raz
rozśpiewała się cisza
mocny akord
zerwany blasku pełnią
rośnij
w jedwabistej miękkości lasu
w odurzeniu modlitewnym
kropeł rosy
odrzuć swój spokój
dojrzałaś do skrzydeł

Вірую Господи
і визнаю
білість снігу
міряну тишом
вколысану
в березовий лісок мрій
де прикучала
змордувана душа
жебы з оддыхом землі
зышла
ярым жытом
зеленіцькым
спокойом пływучым

wierzę Panie i wyznaję
białość śniegu
mierzoną ciszą
wkołysaną
w brzozowy zagajnik marzeń
gdzie przycupnęła
zmęczona dusza
aby rytmem ziemi
wzejść
jarym żytem
zieloniutkim
spokojem płynącym

Єдно зеренце
кыпятком наполне
непролитым
в тысячных бороздах
людской жмені
орач чересло веде
гу горі
і зас стає ся чуд
в місяци Ниссан

Jedno ziarenko
wrzątkiem napętnione
nie przelany
w tysięcznych bruzdach
ludzkiej dłoni
oracz lemiesz wiedzie
ku górze
i znów staje się cud
w miesiącu Nissan

одповід
на гушліний плач
несут горы сызокрылы
менше ту сирот
і помыленців божых
як розчынене кісто
час бырміе
на колінах зберам
силу бытя
в звiздній авреолі
несу ся з шумом потоків
місце огрівам на землі
для будучых поколінь
жебы мягшы од каменя
родили ся слова
най росне дуб віковий
в небесах признаний силом землі
він невільник закорінений
я вільна воля без кореня сили
нашы діти
– пісня гірской землі

odpowiedź
na płacz skrzypiec
niosą góry błękitnoskrzydłe
mniej tu sierot
i pomyłców bożych
jak rozczynione ciasto
czas nabrzmiewa
na kolanach zbieram
siłę bycia
w gwiazdnej aureoli
niosę się z szumem potoków
miejsce ogrzewam na ziemi
dla przyszłych pokoleń
by miększe od kamienia
rodziły się słowa
niech rośnie dąb wiekowy
w niebiosach uznany za siłę ziemi
on niewolnik zakorzeniony
ja wolna wola bez korzenia siły
nasze dzieci
- pieśń górskiej ziemi

Сонце
як білий камін
над водом
ретаз колыше
безіменний ден
покріпил нас
порнографіюм блискучом
з просніня
барвінкового
віщым жытьом
Віра. Надія. Любов
Софії діти
Дай Боже щесливо
іщы ден
едного сонця

Stońce
jak biały kamień
nad wodą
sznur kotysze
bezimienny dzień
pokrzepił nas
pornografią błyszczącą
z przebudzenia
barwinkowego
wieszczym życiem
Wiara Nadzieja Miłość
Sophii dzieci
Daj Boże szczęśliwie
jeszcze dzień
jednego słońca



запрагло ся мі
тихе тепло
на порозі хыжы
де разів три
ся поклоню
мойому неспокою
з пілнocy по свит
несеному
бы не зник
влівперек прекроєний
логіком

wymarzyło mi się
ciche ciepło
na progu chaty
gdzie trzy razy
pokłonię się
memu niepokojowi
z północy po świt
niesionemu
by nie znikł
w poprzek przecięty
logiką

Ту на горбку
збудуємо хижку
сховану безпечні
в Твоїй жмени
А докола
лем зелены пісні
зелены
невянуcho зелены

Tu na wzgórku
zbudujemy gniazdko
schowane bezpiecznie
w Twojej dłoni
Wokół nas
zielenić się będą pieśni
zielenić
niewiednąco zielenić

уж стоїт
на горбку тотa хыжка
што безпечном
про нас мала быти
крыла розпостерат
в зеленіст
і кличе
фурт кличе
про молитву
котра може ей створити

już stoi
na wzgórku to gniazdko
co bezpiecznie miało
nasze życie schronić
skrzydła unosi
w zieloność
i woła
wciąż woła
o modlitwę
która może je stworzyć

Зачаруваны

пізно уж
білы птахы лишаюць землю
вірніт наша
пахне пілнічным вітром
бліжшэ прыгорній
засмученіст далеку
веретено кроків босых
в лозинах
затисний пальці на перлінці росы
то серце ночы так радзіе
в жмени

Zaczarowani

późno już
białe ptaki porzucają ziemię
wierność nasza
pachnie północnym wiatrem
przytul mocniej
smutek daleki
wrzeczono kroków bosych
w wiklinach
zaciśnij palce na kropli rosy
to serce nocy tak drży
w dłoni

Хыжа

Хыжа як птах
крыла простуе
і куліт
до сонця перхат
ясном надійом
кличе

Хыжа
вкорінена
в святе діло бытя
збуджена зо сну

Як далеко
і блізка
треба гу ній іти
жебы на все вернути

Chata

Chata jak ptak
skrzydła prostuje
i kuli
do słońca frunie
jasną nadzieją
woła

Chata
wkorzeniona
w święte prawo bycia
obudzona ze snu

Jak daleko
i blisko
trzeba do niej iść
by na zawsze wrócić

Кришталі

кришталі

міцне свитаня
обуджений криком
стій на постаменті
осмораменным
Твоє терпіня
уж застыло в камени
мене болит жытя
як даровизна
обік шмарена
не встиглам піднести
- роздоптано

świt
rozbudzony okrzykiem
stój
cokół ośmioramienny
już zastygł Twoim cierpieniem
w kamieniu
boli mnie życie
jak jałmużna
nie zdążyłam podnieść
przed rozdeptaniem

Місто

Отверам вікно
то не з той страны
тот крик так болит
то “бабе літо” розпинают на кресті
а дрань сміє ся з мойой короны
зберам пристапы ягоди
сон розтераю в долонях
Біють дзвони
не з той
з тамтой страны
на тырвогу

Miasto

Otwieram okno
to nie z tej strony
ten krzyk tak boli
to babie lato rozpinają na krzyżu
a drań śmieje się z mojej korony
zbieram dojrzałe jagody
sen rozcieram w dłoniach
Biją dzwony
nie z tej
z tamtej strony
na trwogę

Три раз
обходили хыжу
як заклёты
Не знали
де зруб поставити
бо крок выкročыш
і простір затратиш

Стерegli таємницю
весняного часу
літом вмерло
іх жытя
І фурт страх
про тот крок
што хыжу лишат

А в місци
не годен стояти

Trzy razy
obchodzili chatę
jak zakłęci
Nie wiedzieli
gdzie zrub postawić
bo krok wykroczysz
przestrzeń utracisz

Strzegli tajemnicę
wiosennego czasu
latem zmarło
ich życie
I ciągle strach
o ten krok
co chatę porzuca

A w miejscu
stać nie sposób

Коли іщы раз
сплетут ся нашы долоні
набырміе теплом
ярня втіха
і кєра остане уж зо заду
буде тиша
так глyбока
як початок жытя
і кoнєц кpикy
тoт дєн стaти ся мусит
тaк як вшyткo
пpo штo вce знaмє
нє знaючы

Kiedy jeszcze raz
splotą się nasze dłonie
napęcznieje ciepłem
wiosenna uciecha
i zakręt pozostanie całkiem z tyłu
będzie cisza
tak głęboka
jak początek życia
i koniec krzyku
ten dzień stać się musi
tak jak wszystko
o czym wciąż wiemy
niewiedzący

Барз
хтіло бы ся
криком отворити
заперты обнятя
хоц кліщами здавали ся быти
Мороз не зачал ся іщы
а тепла не старчыло
для пізного літа
горяча яр
го розтратила необачні
як шаленіст сліпа
Коли крик
в шептаня ся змінит
в тобі
тепло дозріє
кольорами осени
для цілого світа
в гірських буках

Bardzo
chciałoby się
krzykiem otworzyć
zamknięte objęcia
choć kleszczami zdawały się być
Mróz nie zaczął się jeszcze
a ciepła nie wystarczyło
dla późnego lata
gorąca wiosna
roztrwonila je niebacznie
jak szaleństwo ślepa
Kiedy krzyk
w szept się zmieni
w tobie
ciepło dojrzeje
kolorami jesieni
dla całego świata
w górskich bukach

Без прикладу
свобідным здаєш ся
быти
Нее колиси і деси
ест всяди і все
А місяц ци сонце
без пожитку
гын вісят
бо і они
непридатны гу дорозі
Звідувати ся не мусиш
і нич знати
навет хотіти

І быти не мусиш
Свобідний в небытю

Bez przykładu
wolnym zdajesz się
być
Nie ma kiedyś i gdzieś
jest wszędzie i zawsze
A księżyc czy słońce
bez pożytku
tam wisi
bo i one
niepotrzebne w drodze
Pytać się nie musisz
i nic wiedzieć
nawet chcieć

I być nie musisz
Wolny w niebyciu

Колесами світа
вітер крутить
студит і гріє
білы парыі
што остали
по выгнаным жытю
рекут
не вернути
А то не так
бо колесо
все заперти ся мусит
і вернути там
де ся зачало

* * *

Kołami świata
wicher kręci
ziębi i grzeje
białe wykroty
co zostały
po wygnanym życiu
mówią
nie wróci
A to nie tak
bo koło
zawsze zamknąć się musi
i wrócić tam
gdzie się zaczęło

Затриманий
в першым слові
співаного епосу
взріл же час
то не його спротив
То лем інакше
треба было ставляти
смілу діагнозу
місцю
і просторови діяня
Вернути все мож
лем як рушыти
в відповідню страну
і іти уж
без того болю

Zatrzymany
w pierwszym słowie
śpiewanego eposu
ujrzał że czas
to nie jego sprzeciw
Należało tylko
inaczej stawiać
śmiałą diagnozę
miejscu
i przestrzeni akcji
Wrócić zawsze można
tylko jak ruszyć
w odpowiednią stronę
by iść już
bez tego bólu

Єство

Jaźń

Калейдоскоп

ставляти дім
вічності
през крылаты години
чути біль непевности
як прислону
з неба і сонця
і знати
же Бог цірує душы
знеможены розпутями
міфы віку перекричати
над палучинніст нияких правд
жытя калейдоскопу
і вірніст перед іконом
нести
на простертій долони
дім будувати

Kalejdoskop

budować dom
wieczności
poprzez godziny wzruszeń
czuć boleść niepewnego
jak załone
Heliosa i Uranosa
i wiedzieć
że Bóg ceruje dusze
umęczone rozdrożami
mity wieku przekrzyczeć
ponad pajęczość nikłych prawd
życia kalejdoskopu
i wierność przed ikoną
nieść
na wyciągniętej dłoni
budować dom

Вечерны тишы

вечерны тишы
могут быти неспокойом
в долинах
змеркаючых мрій
окружают маціцьку
одвічні роснучу тугу
до щестя синьокрылого
в чорнобрырвю
в гушлях
мягко в поклоні
кладучых мотивы забытя

вечерны тишы
стают ся полністю
вшпилену в малий пейзаж
дигання за щестьом
вірніст підносят
што впала небачні
під ходала штоденных годин
верш дают як дарунок
мягкіст і осолоду тихо несучий

вечерны тишы
родят ся в самітни
неполошених приперхань

Wieczorne cisze

wieczorne cisze
bywają niepokojem
w dolinach
zierzchających marzeń
okrążają maleńką
jakże odwieczną tęsknotę
do szczęścia błękitnego
w czarnobrewości
w huszlach
międko u stóp
kładących motywy zapomnienia

wieczorne cisze
stają się spełnieniem
wpiętym w mały pejzaż
gonitwy za szczęściem
wierność podnoszą
upadłą niepostrzeżenie
pod stopy codziennych godzin
wiersz dają jak darowiznę
międkość i słodycz cicho niosącą

wieczorne cisze
rodzą się w samotności
niepełzonych przylotów

Мій світ
то не чуже слово
то кавальчык простору
в абсолюті
молитва
за помершы душы
якы іщы тліют в землі
зелене світло
будучым вікам
вкоріненым
в архетипний
образ жытя

Mój świat
to nie cudze słowo
to cząsteczka przestrzeni
w absolicie
modlitwa
za umarłe dusze
które jeszcze tleją w ziemi
zielone światło
dla idących wieków
archetypem
wkorzenionych
w obraz życia

Як уж стану
в тым місци
де сонце
в другу страну ся котит
черкіт думок
стримат са
золоту обруч
што стискат плескіт кырви
здойму з очи
най тырват ден
без насильства
в сонній яві ся сполнят
як бы од все

Jak już stanę
w tym miejscu
gdzie słońce
w drugą stronę się toczy
grzechot myśli
ustanie
złotą obręcz
co ściska pluskot krwi
zdejmę z oczu
niech trwa dzień
bez przemocy
w sennej jawie się spełnia
jak gdyby od zawsze

Покус

Покус іщы
чуєме
як сніг холодит
і промін гріє
фалат землі
і тіло
на ній зітліле
од немочы
борозд выораных
Покус іщы
дзвонит дзвонек
на час
і діганят
крок по кроку
скорше пильнійше

І покус уж знаме
же треба змінити
тото што знаме
Покус

Po trosze

Po trosze jeszcze
czujemy
jak śnieg chłodzi
i promień grzeje
szmat ziemi
i ciało
na niej zetłałe
od niemocy
bruzd wyoranych
Po trosze jeszcze
dzwoni dzwonek
na czas
i goni
krok po kroku
szybciej prędzej

I po trosze już wiemy
że trzeba zmienić
to co wiemy
Po trosze

ранити
то нароком вшмарити слово
в надявність чужої чутливості
мокре рано
стратити на траві
здоптаній тяжким заростаньом
прочитати
закляття
записане на лиці
котре перестало існувати

бо день стає ся тоді
коли неє уж одвороту
і неє звідань
про тривання

ranić
to bezmyślnie wrzucić słowo
w nadproża cudzej wrażliwości
mokry poranek
uronić na trawę
zdeptaną trudnym zarastaniem
przeczytać
zaklęcie
wypisane na twarzy
która przestała istnieć

bo dzień staje się wtedy
gdy już nie ma odwrotu
i nie ma pytań
o trwanie



Olena Duć-Fajfer – lemowska poetka,
eseistka, uczona. Jej debiutancki
tomik wierszy *W modlitewnym
bluźnierstwie* ukazał się w 1985 r.

Później wiersze publikowała
w czasopiśmie oraz antologiach
literackich.

Pisze w języku lemowskim tworząc
równocześnie autorski przekład na
język polski.

Олена Дуць-Файфер – лемківська
поетка, есеїстка, вчена. Першу
збірку верши *В молитовним
блужнірстві* видала в 1985 р.

Пак вершы публікувала
в літературних часописах
і антологіях.

Пише по лемківськи, перекладаючи
паралельні свої твори на польській
язык.



Krzysztof Kornel Balawender

fotografuje od 25 lat. W latach 1983 - 1990 związany
z wrocławską galerią Foto-Medium-Art i grupą
fotografików (m.in. A.J. Lechem, B. Konopką,
J. Olkiem). Podróżuje z aparatem fotograficznym
(Norwegia, Krym, Syberia, Chiny...). Zrealizował album
i film dokumentalny dla TVP pt. *Dzisiejsze Chiny*.
Zajmuje się współpracą z mniejszościami narodowymi
i etnicznymi na Dolnym Śląsku.

Кшыштоф Корнель Балавендер

фотографує од 25 років. В роках 1983-1990
творил попри вроцлавській галерії Фото-Медіум-Арт
і групі фотографіків (м. ін. А. Й. Лех, Б. Конопка,
Й. Олек). Подорожує з фотографічним апаратом
(Норвегія, Крим, Сибір, Хіны...). Приготував
альбум і документальний фільм для Польської
Телевізії п.н. Днешні Хіны. Занимат ся співпрацом
з національними і етнічними меншинами
на Дольнім Шлеску.